

9415*

Rekordowa ilość Polaków w Szwecji
zapisała się na listy wyborcze. s.2

I D Ź
M Y N A
W Y B O
R Y

© CC0 Public Domain

Konserwatyzm po PiS-owsku

Czy konserwatysta dbający o dobro publiczne obsadzałby spółki państwowe niekompetentnymi funkcjonariuszami partii, ich rodzinami czy ideologicznymi przyjaciółmi? Korupcja PRL-owska to już prawie legenda. Zatem czym różni się były marszałek Kuchciński wożący rodzinę państwowym samolotem od PZPR-owskich kacyków? Czym różni się premier Morawiecki od aparaczyków Gierka, którzy dla własnego zysku nadużywali pełnionych funkcji państwowych? Czym wreszcie, różni się emocjonalna, konfrontacyjna i ksenofobiczna, pełna stereotypów narodowościowych i klasowych, retoryka Jarosława Kaczyńskiego od retoryki pierwszego sekretarza PZPR, narodowego socjalisty i populisty Władysława Gomułki?

ARTYKUŁ JANUSZA KORCA s.5



© CC0 Public Domain

“Nigdy w Szwecji podobnej sytuacji nie było”

Sytuacja wymknęła się całkowicie spod kontroli, zamachowcami są coraz młodszy ludzie (niekiedy 13- 14- 15-letni) werbowani przez przywódców gangów (którzy zresztą uciekli ze Szwecji i ukrywają się m.in. w Turcji), a ofiarami porachunków stają się coraz częściej przygodne osoby, które znalazły się w złym miejscu w złej chwili.

KOMENTARZ REDAKCYJNY s.3

ama dental

AMA DENTAL
nowoczesne centrum
stomatologii w Sztokholmie.
Naszą misją jest zapewnienie
pacjentom najwyższej jakości
naszych usług dentystycznych
z zachowaniem maksymalnego
komfortu oraz miłej i przyjaznej
atmosfery.

ZAPRASZAMY!

073-7348537
Skarabacken 11, 121 48 Johanneshov
info@ama-dental.se | www.ama-dental.se
ZAPRASZAMY!



GABINET DENTYSTYCZNY

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją



Eurotand klinik

Nynäsvägen 319

122 34 ENSKEDE

Tel: **08 284 482**

Mobil: **0720 22 55 80**

eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach



I MÅNKARBO AB

**Sprzedż wędlin
i mięsa wieprzowego
(póltusze),
baraniny i dzicyzny.**

Mięso szwedzkie
od okolicznych rolników
i myśliwych.

**Produkcja wędlin
według polskich receptur
i rozbiór we własnej ubojni
w Szwecji.**

Dowóz na adres na terenie
Sztokholmu i Uppsala län.
Wysyłka DHL na teren całej
Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę
stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty
i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ
JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

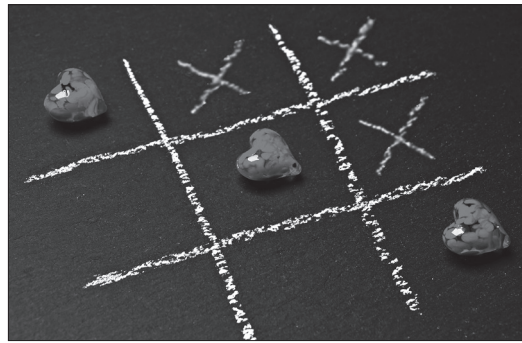
info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



WYBORY'23



Żadne, ujawnione szujostwa, przekręty, kłamstwa, nie zmniejszyły "kaczystom" słupków poparcia. Przyczyną są głębsze niż tylko rzekomy braku dostępu wyborców PiS do medialnych kanałów innych niż państwowe.

Jedni i drudzy przekonywali: – „My naród! Tu jest Polska!” Tu, czyli nie tam, gdzie nas nie ma. Jedni i drudzy utwardzali swój elektorat.

Entuzjazm ludzi na Marszu Miliona Serc zrozumiał. Pragnienie zmiany wśród nich przemożne. Polacy są mistrzami słomianego zapału zatem może jego płomień nie zgaśnie do wyborów. „Wolność kocham i rozumie, Wolności oddać nie umiem”. Znany przebój, który zdążył stać się hymnem marszów opozycji, niosło wczoraj w Polskę. Wkrótce się przekonamy jaki będzie jego rezonans przy wyborczych urnach.

Na wspomnianej konwencji PiS najważniejsi mówcy postawili na "bezpieczeństwo" Polski i Polaków. I na zagranie „niemieckim diabłem” – Tuskiem. O

Donald Tusk ogłosił na niedzielnym marszu, że nazajutrz po wygranych wyborach zgasi wojnę polsko – polską. To niemożliwe, tego rowu już się nie zasypie. Niezależnie od wyniku wyborów utrzyma się podział na dwie Polski. I to na wiele lat. To jest kwestia kulturowa i mentalna.

Sam wynik najbliższych wyborów wciąż jest jednak niewiadomą. Będzie, być może, jak w walce bokserkiej, gdzie, mimo soczystych ciosów z obu stron, trudno będzie wskazać zwycięzcę. Zatem werdyktem będzie remis ze wskazaniem. A przy obecnej obowiązującej metodzie liczenia mandatów, wskazanie będzie na obóz PiS. Prosta suma głosów pokaże może, że „nie-pisu” jest więcej niż „pisu” (dlatego obóz rządzący nie zdobył dla siebie Senatu), nie wystarczy to jednak do zwycięstwa obozu opozycji.

Po wyborach sytuacja polityczna może nawet przez dwa lata pozostać niejasną, chyba dopiero po wyborach prezydenckich ustabilizuje się obraz rządów w Polsce. I może lepiej, żeby nie była jasna od razu,

Remis ze wskazaniem. Refleksja przedwyborcza

Napisałem spontanicznie poniższy tekst po obejrzeniu w telewizji równoległe odbywających się wydarzeń: Marszu Miliona Serc (w TVN 24) i konwencji Prawa i Sprawiedliwości (w TVP Info.) Emocje rozgrzane, wybory 15 października.

Platforma chciała tym marszem powtórzyć sukces marszu 4 czerwca, chociaż tamta manifestacja, z udziałem pół miliona uczestników, nie podniosła opozycji słupków poparcia. Marsz 1 października był kolejnym sukcesem i wkrótce się okaże, czy większym niż tylko przekonanie już przekonanych.

PiS, na swojej konwencji, zdecydowanie postawił na już przekonanych. A jest ich osiem milionów. Zapewnili obozowi PiS dwie kadencje rządów. Zapewnili też, i to dwukrotnie, wybór na prezydenta chłopca na posyłki dla PiS, choć ośmiesza Polskę, gdzie się pojawi. Postawią niechybnie na obóz aktualnie rządzący i 15 października 2023.

wolności się nie zająknęli, no bo i po co ludziom wolność, skoro mają PiS, czyli wszystko co potrzebne. I dobre, bo polskie.

Premier Morawiecki ujął to dosadnie. Są dwie wizje Polski. Niemiecka wizja Donalda Tuska i polska wizja Jarosława Kaczyńskiego. Jarosław Kaczyński to mąż stanu, a Donald Tusk to polityczny mąż Angeli Merkel. W każdym kolejnym wystąpieniu najważniejszy był hejt na Tuska i uderzenie w „system Tuska”. Ważniejsze niż ich własny program, którego nie przedstawili. Sala katowickiego Spodka szalała z radości. To było coś na co czekała!

Owe dwa wydarzenia niedzielne wczesnego popołudnia przypomniły nam polityczną mapę Polski, z granicą na Wiśle. Na wschód od "królowej rzeki" Polska „pislamska”, na zachód od słynnej rzeki – „platformerska” (i naokołoplatformerska). Ta granica wciąż znaczy wiele w polskich wyborach. Oczywiście po obu stronach Wisły glosuje się na wszystkie główne bloki polityczne. W poprzednich wyborach PiS podciągnął się bardzo równie w niektórych większych miastach Polski zachodniej. Ich wygrana przychodzi jednak ze Wschodu. Chodzi o dominanty. A te wskazują, że nadal są dwie Polski. Rów na linii Wisły stał się symboliczną granicą w świadomości zbiorowej.

skoro, jak mówią niektórzy „platformersi”, władzę miałyby dźwierzć nadal „moce ciemności”.

Jeśli trzeci raz pod rząd wygrają, to pozamiatane. I to na dziesięciolecie. Jeśli wygra dominanta Polski Wschodniej, będzie groźnie. Polska pójdzie drogą Węgier, Słowacji, kto wie, czyją jeszcze.

Pisowską pogardę dla wspólnoty europejskiej wyraża szczucie Niemcem, który „nie będzie pluł nam w twarz”. Nie chodzi tylko o Tuska, który jest „niemcem wewnętrznym” lecz o całą Unię Europejską, rządzoną z Brukseli i Strasburga. Rządzoną zatem przez „niemca zewnętrznego”. Co z tego, że ta manipulacja sprzężona jest z rządową propagandą mówiącą o amerykańskim parasolu ochronnym nad Polską. To tylko groźna złuda.

Polska, przy swoim geopolitycznym położeniu, nie zacieśniając więzów ze wspólnotą europejską, chcąc nie chcąc, umacnia swoją podatność na wpływy rosyjskie, i to w domenach coraz śmielej zawiązującej się wspólnoty poradzieckiej. Szkoda, że nikt tego nie powie dosadnie wyborcom obozu PiS. Czy aby na pewno chcą polexitu?

Remis ze wskazaniem. Na kogo NIE wypadnie, na tego bęc!

Zygmunt Barczyk



W Malmö utworzono Dom Polonii "Kopernik"

Jak informuje Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji, we wrześniu 2023 roku, w Malmö, po wielu latach starań, utworzono nowe miejsce spotkań Polonii szwedzkiej: Dom Polonii "Kopernik"

Jak czytamy na portalu FB *ta historyczna chwila była możliwa dzięki niewyczerpanej determinacji setek osób oraz wsparciu kluczowych organizacji: Stowarzyszenia "Zrzeszenie Organizacji Polonijnych w Szwecji (ZOP)" i "Związek PRO Polonia Malmö", a także licznych członków, sponsorów i sympatyków tego ambitnego przedsięwzięcia.* Nowe miejsce spotkań dla Polaków w Skanii mieści się w budynku przy Agnesfridsvägen 183 A.

W uroczystości otwarcia Domu wzięli udział m.in. prezes ZOP, Teresy Sygnarek, wiceprezes Związku PRO Polonia Malmö – Malwina Mikulka i konsul RP w Sztokholmie Maciej Zamościk. Budynek ma być miejscem spotkań, kultury, edukacji i integracji polskiej społeczności w Szwecji.

Rekordowa ilość Polaków w Szwecji zapisała się na listy wyborcze

9.415* osób zapisało się do tej pory na listy wyborczy w 5 komisjach wyborczych na terenie Szwecji. To nowy rekord, w 2019 roku w wyborach prezydenckich głosowało ok. 6500 osób.

A więc wszystko zgodnie z oczekiwaniami. W chwili zamykania numeru wyborcy w Szwecji mieli jeszcze przed sobą pięć dni na wpisanie się na listy wyborczy. W ciągu ostatnich dni liczba wyborców rosła ok. 600-800 osób w ciągu dnia, więc należy oczekiwać, że



łączna liczba osób, które będą chciały oddać głos, wyniesie ok. 12 tysięcy. To dwa razy więcej niż w poprzednich wyborach.

To oczywiście będzie olbrzymim problemem dla komisji wyborczych, gdzie – zgodnie z ostatnim zarządzeniem PKW – należy przeliczyć wszystkie głosy w ciągu 24 godzin, gdyż inaczej nie zostaną uwzględnione w wyborach. Już obecnie w każdej z komisji zapisanych jest ok. 2000 wyborców, a według symulacji zrobionych m.in. w Londynie, to górna granica umożliwiająca policzenie wszystkich głosów w ciągu 24 godzin – uwzględniając obecne wymogi jakie stawia się komisjom. Dodatkowym problemem będzie policzenie również głosów oddanych w referendum, gdyż według ostatniego zarządzenia, aby wynik wyborów z danej komisji został uwzględniony przez PKW, musi obejmować i wybory do sejmu, senatu i referendalne.

* Dane z godz. 10:30, 06-10-2023

Jeszcze nie jest tak źle jak w Salwadorze, ale sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli. W europejskich statystykach spokojna do tej pory Szwecja stała się obszarem krwawych porachunków gangsterskich. Tylko w ciągu września w wyniku gangsterskich ataków zginęło 11 osób.

“Nigdy w Szwecji podobnej sytuacji nie było”



Do tej pory synonimem przestępczości destabilizującej funkcjonowanie państwa był Salwador. To znajdujące się w samym sercu Ameryki Środkowej państwo cierpi z powodu gangów i handlu narkotykami. W 2022 roku nowy prezydent Salwadoru wprowadził nowe przepisy, które umożliwiały nie tylko karanie za samą przestępczość, ale także za przynależność do gangów. W krótkim czasie aresztowano niemal 70 tys. osób. Często jednak bez weryfikacji, czy aresztowany faktycznie jest gangsterem. Szacuje się jednak, że w tym, liczącym 6,7 mln mieszkańców państwie, aż 100 tys. może być członkami gangów.

Okrucieństwa wyrządzane przez największe organizacje przestępcze w Salwadorze nie znały granic – ich członkowie zajmowali się wymuszeniami, porwaniami, handlem narkotykami i zabójstwami. Liczba zabójstw w tym kraju jest przerażająca, np. w najgorszym, 2015 roku doszło tam do 6656 morderstw. W późniejszych latach liczba ta powoli spadała, ale nadal były to tysiące zabitych.

W Szwecji sytuacja nie jest jeszcze tak dramatyczna, ale w ilości zamachów bombowych i strzelaninach, nie ma w tej chwili równie niebezpiecznego kraju w Europie Zachodniej. W ostatnich miesiącach niemal codziennie dochodzi do wybuchów i porachunków między gangsterami – jak wynika z danych policji szwedzkiej, chodzi o dwa gangi zdominowane przez imigrantów, często już zasiedziały w Szwecji. Sytuacja wymknęła się całkowicie spod kontroli, zamachowcami są coraz młodszy ludźmi (niekiedy 13- 14- 15-letni) werbowani przez przywódców gangów (którzy

zresztą uciekli ze Szwecji i ukrywają się przed szwedzkim wymiarem sprawiedliwości m.in. w Turcji), a dodatkowo ofiarami porachunków stają się coraz częściej przygodne osoby, które znalazły się w złym miejscu w złej chwili.

Na razie sytuacja wygląda przerażająco, gdyż akty przemocy rozgrywają się w wielu punktach Sztokholmu, Uppsali, Norrköpingu, Eskilstuny i kilku innych miast, i to wcale nie w dzielnicach zamieszkałych w większości przez imigrantów. Wydaje się, że brak jest w tej chwili skutecznego planu, by przełamać tę spiralę zabójstw i zamachów, a sama polityczna wola zatrzymania tej przestępczej fali nie przekłada się na jej zahamowanie.

O tym, że sytuacja jest bezprecedensowa świadczy fakt, że 28 września premier Szwecji Ulf Kristersson wystąpił w telewizji publicznej ze specjalnym orędziem do narodu, poświęconym ostatnim wydarzeniom. Kristersson mówił m.in. o tym, że nigdy w Szwecji podobnej sytuacji nie było, a obecna eskalacja przemocy jest wynikiem nieskutecznej polityki asymilacji oraz tego, że przez ostatnie dziesięć lat prowadzono niewłaściwą politykę migracyjną. Zapowiedział cały szereg zmian prawa m.in. dających dodatkowe narzędzia policji w walce ze zorganizowaną przestępczością, należy także oczekiwać, że więcej pojawi się w strefie publicznej kamer, a nie wykluczone jest, że do zapewnienia bezpieczeństwa obywateli wykorzystane zostanie wojsko.

O ile zrozumiałe jest społeczne oczekiwanie by ten niebezpieczny rozwój sytuacji zatrzymać (zwłaszcza, że żaden z europejskich krajów nie był do tej pory w podobnej dramatycznej sytuacji), to jednak oznacza to także wyraźną zmianę politycznego kursu, który do tej pory prezentowała skrajna partia Szwedzkich Demokratów (Sd) – a więc często kurs antyimigrancki. Wydaje się, że orędzie Kristerssona to dla rządzących Moderatów (wraz z koalicjantami) także próba przejęcia wyborców głoszących na Sd, ale dla “klimatu społecznego” w Szwecji może to być druzgocące. Nie trudno wyobrazić sobie, że działalność zorganizowanej przestępczości zdominowana przez imigrantów, odbije się na nastrojach społecznych i wzbudzi niechęć do imigrantów. Nikt z polityków na razie otwarcie o tym nie mówi, ale łatwo to przewidzieć. (NGP)

Optymista uważa, że już gorzej być nie może

A pesymista? Owszem – może. Czwarty stopień zagrożenia terrorystycznego, każdego dnia nowe doniesienia o strzelaninie w porachunkach kryminalnych gangów, w których do września 2023 roku zginęło już ponad 40 osób. Taki obraz Szwecji dominuje już od bardzo dawna.

Na razie nie wygląda na to, żeby policji udało się powstrzymać tę spiralę przemocy i zabójstw. Już zeszły rok był rekordowy w ilości osób, które zginęły w porachunkach między gangami – zginęło 60 osób. Przy tempie eskalacji tego konfliktu, w tym roku zapewne padnie nowy niechlubny rekord. Jednocześnie trwa wciąż dyskusja, czy można zabronić publicznego palenia koranu przez garstkę fanatyków, czy zamiast bezpieczeństwa i nie prowokowania zamieszek, ważniejsza jest wolność słowa i manifestacji. Bez jasnej odpowiedzi, co ważniejsze. Pomijając już sprawę moralnej oceny palenia jakichkolwiek świętych ksiąg, czy jakichkolwiek ksiąg – które to akty nigdy do niczego dobrego nie prowadziły, trudno zrozumieć, że na tego typu prowokacje nie ma zdecydowanej odpowiedzi.

A o ileż to prostsza sprawa do załatwienia od tej przerażającej fali strzelanin, w której giną nie tylko gangsterzy, ale ich rodziny i przypadkowe osoby. Mafie narkotykowe zarządzane przez imigrantów tureckich, somalijskich i irackich sterroryzowały całe państwo. Dojdzie do tego, że w Szwecji, gdzie jeszcze jakiś czas temu nie trzeba było zamykać drzwi swoich domów, by mieć pewność, że nikt obcy nie wejdzie i nic nie ukradnie, trzeba będzie nie tylko żyć za pancernymi drzwiami, ale też z ostrożnością poruszać się po mieście. To oczywiście obraz wyolbrzymiony, ale dawne poczucie bezpieczeństwa i spokoju zostało zagrożone.

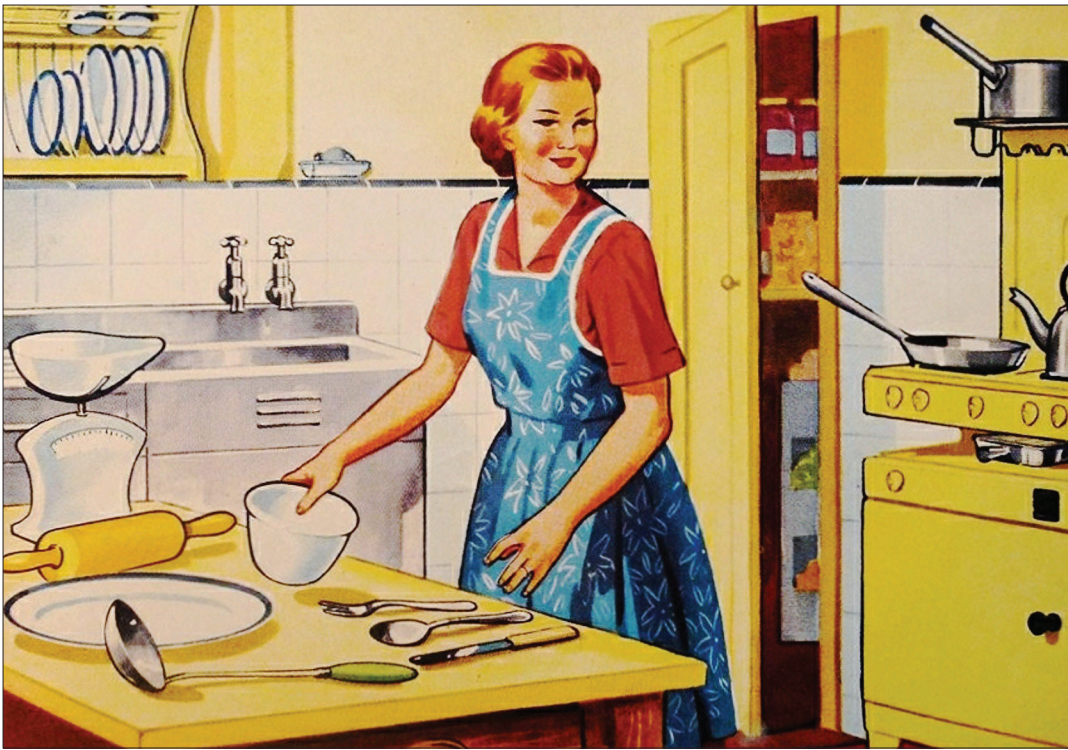
Dzisiaj to nie Rinkeby w Sztokholmie, Rosengård w Malmö czy Hammarkullen w Göteborg są problemem – zresztą w niemal każdym większym czy mniejszym mieście są dzielnice zamieszkałe w większości przez imigrantów. Fala przemocy rozlała się po całej Szwecji, nawet do tak zwanych “dobrych dzielnic”. Można oczywiście przypisać ten ponury obraz zabójczych porachunków coraz liczniejszej imigracji, ale nie do końca jest to prawdziwe. Sprawcami i ofiarami są nie tylko reprezentanci tych najliczniejszych ostatnio grup nowych imigrantów, wręcz przeciwnie – w mafijnych strukturach znajdujemy kolejne pokolenia już w w Szwecji zasiedziało i tutaj wychowane. I nie tylko pochodzenia tureckiego, somalijskiego czy irackiego – wśród zamachowców byli i Kurdowie i Polak. Wyjaśnienie dlaczego tak się dzieje, wymagałoby socjologicznej rozprawy.

Gdy do tego obrazu niepokoju dodamy jeszcze sytuację ekonomiczną, inflację (która mimo iż powoli spada, nadal nie oznacza, że coś jest tańsze), plus negatywny obraz Szwecji prezentowany przez m.in. rządy tureckie i węgierskie blokujące złośliwie akcesję Szwecji do NATO, czy wykorzystywanie szwedzkich problemów do polityki na użytek wewnętrzny przez niektórych satrapów (vide Kaczyński) – rysuje się obraz “państwa w ruinie”. Nieprawdziwy, przesadzony, nieznianowany.

Według przypowieści biblijnych po siedmiu latach tłustych przychodzi siedem lat chudych. Te tłuste skończyły się w 2020 roku, gdy nasze życie odmieniła pandemia. Już wtedy światowe media i portale społecznościowe zalała fala krytyki Szwecji za jej “liberalne” podejście do pandemii, gdzie niemal wbrew całemu światu nie wprowadzono całkowitego lockdownu – co, jak się okazało, było mądrym posunięciem. Ale fali krytyki wobec Szwecji nie zrewidowano nigdy. Gdy skończyła się pandemia, rozpoczęła wojna na Ukrainie, a zagrożenie ze strony rosyjskiej hegemonii stało się bardziej konkretne niż kiedykolwiek wcześniej. I jeszcze światowa recesja pograżyła Szwecję mocniej niż innych – chociaż trudno wytłumaczyć dlaczego.

Jeśli do tego obrazu dołożymy pierwszy rok rządów bloku “partii mieszczańskich” (używając starego podziału), który z pewnością rozczarował wielu wyborców, to z pewnością trudno optymistycznie patrzeć w przyszłość. Okazało się bowiem, że wyborcze obietnice sformułowane na wyrost, a ich realizacja wcale nie jest taka prosta. A to oczywiście przekłada się na społeczne zaufanie do polityków. Będzie miało swoje konsekwencje.

Zmienił się świat, zmieniła się też i Szwecja. Nic nie jest tak jak było. Światowa pandemia, klimatyczna apokalipsa – pożary, powodzie, tragiczne trzęsienia ziemi – wszystko razem: miliony ofiar. Recesja, nowa wojna w Europie, która przy najgorszym scenariuszu może być zalążkiem kolejnej wojny światowej, wreszcie coraz większa polaryzacja wielu społeczeństw, w których do władzy dochodzą autokraci i nieodpowiedzialni szaleńcy, buduje obraz świata pełnego niepewności i niepokoju. Jeśli wierzyć biblijnym opowieściom zbliżamy się właśnie do połowy lat “chudych”. Od 2027 roku będzie już pod górę... (St.S.)



© CC0 Public Domain

Natalia zwana Nacią

Zapraszam Czytelników na spotkanie z wyjątkową kobietą. Ktoś może powiedzieć, jak można napisać powieść o służącej. Można. Tylko, że Nacia nie była tylko służącą. Była członkiem rodziny, powiernicą i przyjaciółką mojej babci, przez kilka lat pomagała mojej mamie. Dla mnie, małej dziewczynki, była tylko Nacią. Byłam zazdrosna, bo faworyzowała moją starszą siostrę. Na nowo poznałam ją dopiero w 1964 roku, gdy przyjechałam na badania terenowe organizowane pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk. Mimo różnicy wieku zaprzyjaźniłam się z nią. Teraz ja stałam się powiernicą myśli, których nie chciała wypowiadać przed nikim innym.

Jej opowieści, a później listy, prócz spraw prywatnych zawsze komentowały to, co się dzieje w Polsce. Były swoistym KALENDARIUM, w którym zapisywała ważne dla niej momenty. Mówiła, że pamięć jest ulotna, a daty nawet bardzo ważnych wydarzeń zapominane są zbyt szybko.

Ta kobieta, która miała zaledwie średnie wykształcenie, imponowała swoją rozległą wiedzą. Interesowała ją astronomia, loty kosmiczne, ale też i sport (kolarstwo) i muzyka Chopina. Zaskakiwała trafnymi ocenami politycznymi, poglądem na różnice pomiędzy wiarą w Boga a obrzędowością, którą stworzyli śludzy pańscy – Kościół.

Poznajcie Natalię piękną kobietę, którą pokochał o 17 lat młodszy od niej mężczyzna. Ich miłość przetrwała 48 lat.

Anna Winner

– Jestem nieślubnym dzieckiem – zaczęła bez zbyteknych wstępów. Jak się dowiedziałam od babci, moim biologicznym ojcem był bogaty Żyd mieszkający we Lwowie. Nazywał się Izrael Rosenkranc. Właśnie do niego przyjechałam, ale go nie zastałam. Opuścił Polskę. Mój biologiczny ojciec pochodził z pobożnej, ale ubogiej rodziny żydowskiej mieszkającej w Kołomyi. Stypendium gminy żydowskiej dla uzdolnionej młodzieży pozwoliło mu na studia na wydziale ekonomii uniwersytetu we Lwowie. Zdał egzamin końcowy z najwyższą notą. Po studiach dostał pracę w banku, którego właścicielem był ojciec jego późniejszej żony, pani Sary. – Natalia rzuciła mi ukradkowe spojrzenie – jakby sprawdzając – jak zareaguję. Nie przerywałam jej.

– Moja matka nazywała się Anastazja Kozłowska, jej mama miała na imię Raisa. Babcia była z mieszanego małżeństwa pół Ukrainką, pół Polką. Wyszła za Polaka, Wiesława, Adama Kozłowskiego. Wtedy na naszym terenie takie mieszane związki były powszechne. Często zdarzało się, że na przykład mąż chodził do cerkwi, a żona do kościoła (albo odwrotnie). Dzieci też chrzcili, jak im pasowało.

Ojciec – jak plotka głosiła – był zubożałym szlachcicem herbu „Walny mur”, co oznaczać miało walący się mur. Ojciec chwalił się, że rodzina otrzymała go w piętnastym wieku. Choć może to nie było prawdą, bo który polski szlachcic ożeniłby się z Ukrainką? Kiedyś babcia Raisa pokazywała mi jakieś stare papiery rodowe jej męża z herbem mającym w białym polu ukośnie narysowany mur. Nie wiem, czy były autentyczne. W każdym razie w domu mówiło się wyłącznie po polsku, a ojciec dużo czytał i miał, jak na tamte czasy obszerną bibliotekę. Chyba po cichu nienawidził Ukraińców. Nie utrzymywał kontaktów z rodziną swojej żony, a mamę, jego jedyne dziecko, wychowywał na Polkę, katoliczkę. Był człowiekiem bardzo gwałtownego charakteru. Wypiwszy, bił się z sąsiadami, bił też z byle powodu żonę i córkę. Po jednym takim wydarzeniu moja mama uciekła z domu do Lwowa. Miała wtedy ukończone siedemnaście lat. Ktoś naraił jej pracę pokojówki u Sary i Izraela Rosenkranców. (...)

Śluchając jej, zwróciłam uwagę na to, że Natalia ma duży zasób słów i formułuje zdania jak osoba

wykształcona i czytana, nie jak prosta chłopka (nie wiedziałam jeszcze, że wtedy nie miała nawet ukończonej szkoły powszechnej). Zastanawiałam się, jak to jest, że poza lwowskim zaśpiewem używa bardzo poprawnego języka polskiego. Czyżby wyniosła go z domu? Ojciec ponoć dbał o to, by mówić po polsku. Był zubożałym szlachcicem...

– Natalia westchnęła ciężko. Zamilkła. Nie pytałam ją o nic. Po chwili podjęła opowieść. Przeszliśmy z mamą wiele: dwie rewolucje, wojnę białych i czerwonych, napady band, powstanie ZSRR i utworzenie Ukrainiejskiej Republiki Ludowej. Nowy, sowiecki rząd wprowadził tak zwaną „paszportyzację”, czyli obowiązkowe paszporty dla swoich obywateli. W rubryce narodowość wpisywano „ukraińska”, miejsce urodzenia ZSRR. Ciotka, jako żona Ukraińca, przyjęła to, ale moja mama zaprotestowała. Nie chciała, byśmy miały wpisaną narodowość ukraińską, bo to automatycznie dawałoby nam obywatelstwo sowieckie. Zapłaciła za wyrobienie mi fałszywego świadectwa mówiącego, że urodziłam się w 1913 roku, w Polsce we Lwowie. Ten sam fałszerz podrobił mamie dokument ślubu, który zawarła w 1912. Jej mężem, a moim ojcem miał być niejaki Orest Kozłowski pochodzący z Litwy. Władzom powiedziała, że jesteśmy obywatelkami polskimi i że chcemy wracać do Polski. Pokazała nasze polskie dokumenty i odmówiła przyjęcia sowieckiego paszportu. Niestety, ktoś doniósł, że dokumenty są fałszywe, bo aresztowano nas. Domyślałyśmy się, że to pewnie ten sam Ukraińiec, który naraił nam fałszerza i oczekiwał od mamy zapłaty w naturze. Gdy go przepędziła zaczął się zalecać do mnie, a mama go przepędziła.

Na rozprawie sądowej dorobiono do tego polityczny charakter zbrodni przeciw ZSRR. Zapadł wyrok skazujący mamę i mnie, na zesłanie. Było to nakaz przymusowego i bezterminowego osiedlenia na terenie Syberii niedaleko Omska. Nie miałyśmy prawa opuszczania miejsca pobytu i ponadto musiałyśmy pracować w kołchozie. (Jednej rzeczy nie dopilnowali. Nie skonfiskowali nam tych fałszywych dokumentów i z nimi wywieziono do kołchozu jako Polki odpracowujące karę). Kierownictwo wiedziało, że jesteśmy skazane za działalność przeciw ZSRR i dlatego traktowane byłyśmy okropnie. Mama pracowała na plantacji bawełny. Nie było maszyn, ludzie musieli robić wszystko ręcznie. Żeby dojść na plantację, wstawała o piątej rano i pracowała aż do zmroku. Ja zostałam dojarką. Doiłam dziesiątki krów praktycznie cały dzień. Nie stały w oborach. Wypasane były na łąkach leżących kilkanaście kilometrów od kołchozu nad rzeką Om. Tam, na miejscu je doiłam, a mleko nosiłam w ciężkich wiadrach do miejsca odbioru. Wieczorem obie padałyśmy na wyrkach i nieumyte zasypiałyśmy. Byłyśmy wiecznie głodne. Jadłyśmy w kołchozowej stołówce raz dziennie. Najgorsza była zima. Nie było już prac polowych i mama nie miała roboty, a kto nie pracuje, ten nie je. Dobrze, że krowy na zimę zapędzono do obory, dzięki temu miałam pracę i nie marzłam. Wyrabiałam normę, a poza tym zawsze, jak nikt nie widział mogłam się napić mleka, a to oszukiwało głód. Raz próbowałam przynieść kubek mleka dla mamy, ale przyłapano mnie na tym. Mleko wylano, a mnie zapisano, że nie wykonałam normy. Obie miałyśmy wiele propozycji matrymonialnych, ale nie byłyśmy zainteresowane. Mama nie ustawała w staraniach, by uzyskać zezwolenie na wyjazd do Polski. Cały czas wysyłała różnego rodzaju petycje do władz, ale nic nie uzyskała. Wybuchła wojna, zwana później pierwszą światową. Powołano do wojska wszystkich mężczyzn ze wsi. Zarekwirowano konie, furmanki itp. Wszystkie prace polowe trzeba było teraz wykonywać ręcznie. Kobiety (zamiast koni) zaprzęgane były do pługów i do bron. Doszła do tego jakaś zaraza krów. Padały jedna za drugą. Straciłam pracę dojarki. Wydawało się, że nie przeżyjemy tej zimy, ale człowiek może przejść więcej niż sądzi. Tak przeszły dalsze trzy lata. Pod koniec wojny, gdy już było wiadomo, że Polska powstaje, jak Feniks z popiołów, mama zdecydowała, że musi działać. Dowiedziała się, że w Omsku zorganizowano Komitet Pomocy Polakom Przebywającym na Zesłaniu. Zebrała nasze dokumenty (te fałszywe) i bez pozwolenia milicji, na piechotę dotarła do Omska. Tam odszukała Komitet i przedstawiła naszą sytuację. Pan, który nazywał się Urban (zapamiętałam jego nazwisko) powiedział, że pomoże nam wrócić do Polski. Nie wiem, jak to załatwił, ale pewnego dnia zostaliśmy wezwane do kierownictwa kołchozu. Tam dowiedziałyśmy się, że jesteśmy wolne i możemy wyjechać. W Omsku miałyśmy się zgłosić do milicji, gdzie dostaniemy oficjalne pozwolenie, na powrót do „poprzedniego miejsca zameldowania”, czyli do województwa lwowskiego. No i tym sposobem wydostałyśmy się z sowieckiego raju.

Anna Winner

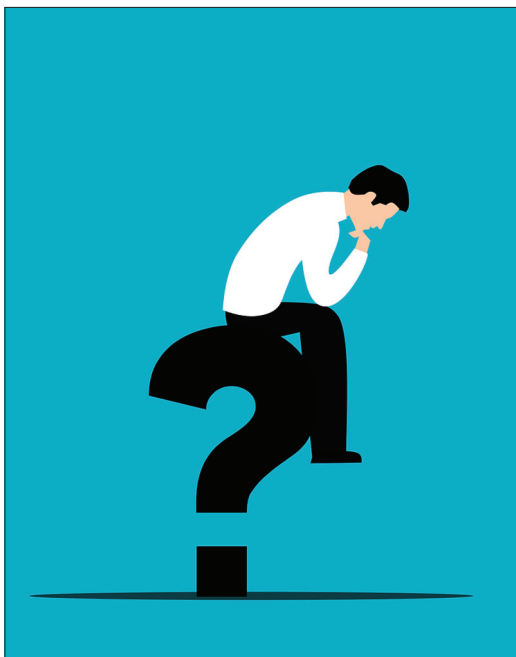
Fragment książki przygotowywanej do druku.

Konserwatyzm po PiS-owsku

Ideologia i dyskurs PiS-u, czy w ogóle rządzącej dzisiaj prawicy polskiej, mają się tak do tradycji europejskiej myśli konserwatywnej i chrześcijańsko-demokratycznej jak pięść do oka. Jest podobnie, gdy porównamy dzisiejsze PiS-owskie formacje dyskursywne do prawicowego myślenia politycznego w międzywojennej Polsce, czyli do okresu sprzed zaorania polskiej świadomości przez sowiecką indoktrynację i własnoręcznie obsługiwany ustrój PRL-u.

Główną przyczyną niedowładu i prymitywizmu dzisiejszej myśli politycznej w Polsce jest półwieczna kolonizacja Polski, skutkująca 50-letnim brakiem doświadczeń demokratycznych. Przez kilka pokoleń nasz kraj był kolonią sowiecką, aczkolwiek nawet dzisiaj niewielu się chce do tego przyznać... Jedni z powodów "godnościowych", a inni z resentymetu (wszak byliśmy "najweselej barakiem w obozie"). Przecież to my reprezentujemy wyższą kulturę niż Rosjanie więc jak to? Kto kogo (kulturowo) kolonizował? Jakby rozwiązania społeczne i wzory instytucjonalne nie były częścią kultury... Dzisiaj też wiemy, ba wszyscy prawdziwi Polacy wiedzą, że to my nauczyliśmy Francuzów jeść nożem i widelcem a Amerykanów demokracji... Myśmy zawsze byli sobą, co tam terror i sowiecka propaganda, co tam berliński mur i międzynarodowa izolacja, rewolucyjna cenzura i rozbudowany system donoszenia na sąsiada czy kolegę z pracy? Myśmy zawsze byli czysti, kulturalni i bez grzechu, zwłaszcza zaraz po spowiedzi... Kościół katolicki a także niezłomni i wyklęci trzymali nas wszystkich w pionie. PRL była tylko wydmuszką sowiecką, która nie naruszyła naszych prawych serc ani żółtka naszej polskości... Otóż nie! Prawda jest taka, że PRL była kolonią, w której doszło do gwałtownego zerwania kontaktu nie tylko z zachodnią myślą polityczną, ale także ze swoją własną międzywojenną tradycją oraz z dopiero co nabywanymi wtedy doświadczeniami demokratycznymi. Sowiecka czapa ideologiczna oraz własnymi rękami obsługiwany system autorytarny tak głęboko nasadono na uszy i oczy Polaków, że trudno było uniknąć indoktrynacji, wyrobieniu praktykowanych ścieżek zachowań czy wychowaniu w duchu demokracji ludowej. PiS potwierdza to nie tylko sposobem partyjnego zorganizowania, wypowiedziami i metodami działania, ale także mentalnością swoich członków i swoich wyborców.

Charakterystyczny dla tej mentalności jest stosunek do sztuki, którą należy kontrolować i poddawać cenzurze obyczajowej i politycznej dla zdrowia i dobra ludu-narodu. Ostatnim świadectwem są brutalne i obraźliwe reakcje na film Agnieszki Holland "Zielona granica" padające z ust dziennikarzy publicznej telewizji i wysokich urzędników państwowych, którzy filmu nie widzieli. Wynika z nich wizja sztuki, która powinna być reklamą PiS-u albo propagandową tubą gloryfikującą po PiS-owsku rozumianą polskość. Coś w rodzaju narodowego polrealizmu w miejsce bierutowskiego socrealizmu. Specyficzna forma „naszizmu” wobec którego narodowy egoizm Romana Dmowskiego to pikus, to kolejna cecha mentalności postkomunistycznej. Ksenofobia i mentalne odwrócenie się od sąsiadów, od Brukseli, Europy oraz od świata (z wyjątkiem ministranckiej czołobitności wobec USA). Budowanie murów i zamykanie się w narodowej bańce, tym razem nie na rozkaz Kremla, który wcielił nas siłą do Bloku Wschodniego, ale



samoizolacja na życzenie wodza, jego prawicowych akolitów i hierarchów polskiego kościoła katolickiego. Czy to chichot historii czy Marszałek Piłsudski skłóca się w grobie ze śmiechu?

Wracając do konserwatyizmu. Jedyne co z tradycji tego nobliwego nurtu myśli politycznej można dostrzec w praktykach dzisiaj nami rządzących to obrona starego porządku. Niestety, starym porządkiem w jakim wyrosli i który najlepiej znają był porządek PRL-u. Oczywiście deklaracje są inne, dlatego po czynach ich poznamy... Konserwatyści głoszą hasła obrony zastanego porządku społecznego, umacniania tradycyjnych wartości, takich jak: religia, naród, państwo, rodzina, hierarchia, autorytet, czyli stawiają na postawy propaństwowe i obywatelskie, na respektowania prawa, na obronę instytucji państwowych, na walkę z korupcją itd. Więc zapytam: czy konserwatysta chciałby, aby media stały się bardziej obywatelskie i publiczne czy bardziej upartyjnione i propagandowo jednostronne?

Czy konserwatysta dążyłby do obalenia instytucji państwowych stojących na straży prawa i sprawiedliwości, po to, aby służyły jedyńowładztwu Prawa i Sprawiedliwości? Przypomnę, że to w PRL-u władza sądownicza miała za zadanie strzeżenie dominacji jednej partii i zapewnienie jej pełni władzy. Co mają wspólnego impulsywne i egoistyczne ingerencje w wymiar sprawiedliwości prokuratora ministra Ziobry z konserwatywnym szacunkiem dla instytucji państwowych? Bardziej przypominają walkę mafijną i vendettę niż przemyślane i szeroko skonsultowane reformy tegoż systemu.

Kto widział kiedykolwiek partię konserwatywną ze sztandarem rewolucji? Obalenie III Rzeczypospolitej i zbudowanie IV Rzeczypospolitej to był wszak wymysł prezesa. Figura myślowa łącząca w sobie burzenie starego i budowę nowego ma bliżej do rewolucji bolszewickiej i tworzenie rosyjskiego III Rzymu niż do klasycznej myśli konserwatywnej, która preferuje ewolucję. Następną sprawą czy konserwatysta używałby religii i wartości chrześcijańskich do swoich partykularnych celów? Traktowałby religię jak marksistowską nadbudowę, którą należy wpoić katolickim masom? Forsował swoją instrumentalną wersję wiary, aby zachować władzę nad ludem-narodem? Tutaj wypowiedzi i działalność ministra Przemysława Czarnka nie pozostawiają żadnych złudzeń. Za ojca dyrektora Rydyka i arcybiskupa Jędraszewskiego niech się polski kościół katolicki sam tłumaczy... Marian Zdziechowski ze wstydu w grobie się obraca... ten wybitny filozof i myśliciel chrześcijański przestrzegał wszak już na początku XX-tego wieku, że polska religijność walcząca w obronie Ojczyzny to niedostateczna forma religijności, która prowadzi do poważnych aberracji.

A konserwatywny respekt wobec przejrzystości wyborów, wobec reguł gry wyborczej i wobec zasad prawa wyborczego? Spółki państwa finansujące kampanie przedwyborcze partii rządzącej, ba włączające się do tych kampanii bezpośrednio np. przez sztuczne regulacje cen przed wyborami, które sygnowane są przez rządzącą partię i nazwisko jej premiera. Kto nie pamięta masowego rzucania towaru do sklepów w PRL-u, gdy szło jakieś święto państwowe albo były wybory, ten powinien sobie przypomnieć, gdy dzisiaj PiS kupuje głosy wyborcze. Da więcej emerytom, dzieciom obieca posiłki, wręczy czeki „swoim” samorządom, zaprzyjaźnionym burmistrzom kupi (za nasze pieniądze) wozy strażackie, znajdzie wysoko płatne posady członkom komisji wyborczych, zatrudni żony swoich polityków.

Czy konserwatysta dbający o dobro publiczne obsadzałby spółki państwowe niekompetentnymi funkcjonariuszami partii, ich rodzinami czy ideologicznymi przyjacielami? Korupcja PRL-owska to już prawie legenda. Zatem czym różni się były marszałek Kuchciński wożący rodzinę państwowym samolotem od PZPR-owskich kacyków? Czym różni się premier Morawiecki od aparatczyków Gierka, którzy dla własnego zysku nadużywali pełnionych funkcji państwowych? Czym wreszcie, różni się emocjonalna, konfrontacyjna i ksenofobiczna, pełna stereotypów narodowościowych i klasowych, retoryka Jarosława Kaczyńskiego od retoryki pierwszego sekretarza PZPR, narodowego socjalisty i populisty Władysława Gomułki? Według przywódcy PiS-u skłócona z sąsiadami Polska ma stać się w obecnym kształcie wyspą wolności otoczoną murami. I tego się właśnie boję patrząc na naszą sytuację geopolityczną i trwającą wojnę tuż przy naszej granicy.

Janusz Korek

Najnowsza książka Andrzeja Szmilichowskiego „Fragment większej całości” ma oryginalną formę. Jest utkana ze wspomnień, okruczeń autobiografii, snów, wierszy, przeżyć wizyjnych, doświadczeń w pracy jasnowidza. To niejasne i grzaskie podłoże dostarcza autorowi tematów do rozmowy z samym sobą i pretekstów do oceny swych dawnych i obecnych poglądów.



Wydawnictwo Polonica
stron 206
ISBN 978-91-87704-93-2
Cena: 149 SEK
Zamówienia: polonica@polonica.se

WYDAWNICTWO
POLONICA



POLSKI FRYZJER
W RÅGSVED

Zapraszam Panie i Panów.
Zamawianie czasu:
0707 335 513

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE
PAGZKI I PRZESYŁKI**

24h
50 SEK

SZWECJA
POLSKA

WiFi DVD
GWARANCJA NAJNIŻSZEJ GENY!



© CC0 Public Domain - Makieta zamku bydgoskiego

Jak Szwedzi bydgoski zamek zniszczyli

Zamek bydgoski różne przechodził losu koleje. Pierwotnie stare grodziszcze nad Brdą, bronione niedostępnymi moczarami z jednej a wałem i ostrokołami z drugiej strony, podobnie jak trzy grody krańskie wzdłuż Noteci położone Nakło, Czarnków i Ujście i historyczny (dziś już nie istniejący) Wyszogród nad Wisłą, strzegł polskich rubieży przed najściem sąsiadów — Pomorzan.

Kasztelanowie na zamku wówczas rządzili. Za króla Kazimierza, słusznego Wielkiego nazwanego, który zamek i miasto, które u podwala naoczas powstało, opasał dość grubym murem a panów na zamku podniósł do godności burgrabiów i starostwo im nadał. Zamek Bydgoski stał się twierdzą warowną, powstrzymującą pochód zdradzieckich Krzyżaków do Ziemi Kujawskiej, przy czym niemało jego załoga ucierpiała.

Pierwszym starostą bydgoskim był Mściwój, około roku 1362. Następca jego, rycerz nieznanego nam nazwiska, zginął z ręki Krzyżaków. Po nim władzę nad odzyskanym grodem i Ziemią Bydgoską objął wierny dworzani króla Jagiełły — Janusz Brzozogłowy — rycerz biegły w mieczu i piórze, jak o tym świadczą jego listy do dziś zachowane w archiwum królewickim. Podpisywał się nazwem starosta „Hannos Birkenhoup z Bromberg”, zaś na listach pisanych łaciną: „Janussius Brzozogłowy, capitaneus Bidgostiensis”.

Wslawił się również następny starosta bydgoski — Dobek Puchała, mający burzliwą przeszłość za sobą. Za młodu zapalony zwolennik nauki spalonego na stosie Husa, tworzył on zbrojne oddziały Braci Czeskich i spełniając niejako misję słowiańską wiódł husytów ku brzegom Bałtyku, tępiąc zniechęconych Niemców wszędzie gdzie ich napotkał... Przed zgonem pojednał się Dobko z Kościołem, odwiedzając 1431 r. klasztor Cystersów w Koronowie i zwalnając braci zakonnych z świadczeń i opłat na rzecz starostwa, do których byli dotąd zmuszani.

Po krwawych wojnach i nieustannych pożogach nastąpił wreszcie okres pracy spokojnej — przez lat 150, w którym to czasie chlubną kartę w dziejach Bydgoszczy zajmują starostowie z rodu Kościeleckich. Było ich siedmiu z rządu (w czasie od 1457 do 1600 r.) Ostatni z Kościeleckich, Jan, spoczywa obok ołtarza w kościele Bernardynów. Nagrobek opiewa, że był to pan światły i możny, który po obcych ziemiach

wędrował, a podczas wjazdu króla Zygmunta III do Krakowa dowodził hufcem szlacheckiej jazdy, który własnym kosztem wystawił i zaopatrzył.

Za Kościeleckich Bydgoszcz nabyła wielkiego w całej Rzeczypospolitej rozgłosu, mając znaczenie jako ważny punkt dla handlu zbożem do Gdańska, z czego zarówno szlachta jak i kupcy korzystali. Obywatele bydgoscy słynęli wtedy wówczas z zamożności i lubili otaczać się przepychem. Na zamku gościli znakomici książęta, a nawet król z licznym dworem często na zamek zajeżdżał, bawiąc nieraz po kilka miesięcy. W owym czasie razem z królem przebywał znany dziejopisarz Jan Długosz, który w dziełach swoich wspomina o zamku tutejszym jako o „castrum munitissimum” (grodzie warownym).

Po wygaśnięciu linii Kościeleckich, zgasała również gwiazda pomyślna dla naszego grodu. Dawna świetność zaginęła, rzadko który z panów w zamku odtąd rezydował, ucichł gwar i życie jakby zamarło. Nowi panowie woleli bawić na dworze magnatów lub podróżować po cudzych krajach, rządy zleciwszy swoim zastępcom (vicecapitaneus), podstaroście, którzy tylko wyglądali, jakby mieszczan mogli dobrze „oskubać”.

Straszne też nieszczęście na kraj sprowadziły wojny ze Szwedami. Jeszcze w roku 1604, kronika bernardyńska nazywa Bydgoszcz „kwitnącym miastem”, lecz z chwilą, kiedy zaczęły się wojny, w które władcy nasi całkiem niepotrzebnie naród nasz, któremu sprawy rodzinne Wazów były na ogół obojętne, zaplątali, odwróciła się karta.

Istnieje podanie, że podczas pierwszego najazdu Szwedów (1626-1629) Gustaw Adolf, król szwedzki, wypierając wojska stryja swego, Zygmunta III, króla polskiego, z Pomorza dotarł pod mury Bydgoszczy i rozbił swe namioty na wzgórzach z południowej strony, które odtąd nazywają się górami szwedzkimi (Szwederowo czyli Szwedowo, Schwedenhöhe).

Dzisiejsza ulica Podgórna nazywała się przedtem Szwedzką). Opowiadają dalej, gdyż potwierdzenia w zapiskach historycznych nigdzie znaleźć nie można, że Gustaw Adolf zawładnąwszy Bydgoszczą, stary kościół pod wezwaniem św. Trójcy (na tym miejscu, gdzie obecnie wznosi się nowa okazała świątynia) odebrał katolikom a dał protestantom... To jest rzeczą pewną, że część wojsk Wallensteina, prowadzona przez Arnheima, spiesząc z rozkazu ówczesnego cesarza niemieckiego (katolika) na pomoc katolickiej Polsce — tygodniami całymi szwendała się po Bydgoszczy, łupiąc nie gorzej od Szwedów, i zanieczyszczając komnaty zamku. Spustoszenie musiało być straszne, jeżeli król Władysław IV w pięć lat później widział się zniewolony nadać ograbionemu miastu różne przywileje, jak np. wyłączną sprzedaż wina i wódek (likierów), sprowadzanych zza morza, w sklepie ratuszowym, byle tylko „ukochanej” swej Bydgoszczy, będącej niegdyś „ozdobą i błogosławieństwem” całych Kujaw pomógł do odbudowy i wybrnięcia z długów zaciągniętych. Datują się one przywileje z roku 1634, kiedy starostą, bydgoskim był sławetny Piotr Żeroński.

Drugi najazd Szwedów przypieczętował upadek Bydgoszczy. Armia Karola Gustawa, nie napotykając nigdzie na poważniejszy opór, wtargnęła 1655 r. do Nadnotecia. Z Czarnkowa popłynęli Szwedzi do Nakła; dowódca szwedzkich rajtarów, Platting otrzymał polecenie udania się do Bydgoszczy.

Tak oto, po niemal 250 latach, znowu nieprzyjaciel rozpierał się na zamku. Zmienne jednak były koleje tej wojny, którą tak doskonale opisał nam w „Potopie” Henryk Sienkiewicz. Jesienią i zimą 1655 r. na zamku bydgoskim jeszcze wygodnie siedział szwedzki pułkownik Weissenstein, nie zważając wcale na to, że ówczesny starosta Bolesław Denhoff ślubował królowi szwedzkiemu poddaństwo razem z wielu innymi, w kwietniu następnego już roku dwaj sławni rycerze polscy: Stefan Czarniecki i Jakób Weyher, wojewoda pomorski, wchodzą zwycięsko do Bydgoszczy.

Ano, to tak było: Szwedzi tak byli już do żywa dopieklili biednym Bydgoszczanom, którzy w pamięci jeszcze mieli rabusiów „cesarskich” z pod znaków Wallensteina i Tillygo, że ci postawili wszystko na jedną kartę: Lepiej raz zginąć, jak dłużej się męczyć. Uknuli więc spisek, dobrze obmyślany, i powiadomili uganiającego się w okolicy jeziora Gopła za Szwedami, wodza Czarnieckiego, o którego odwadze i męstwie radosne po kraju chodziły wieści.

W burzliwą noc marcową, kiedy na zamku zabawiali się najeźdźcy z dalekiej północy pijatyką, i gwałceniem dziewcząt, mieszczanie wysieklili strażę co do nogi, poczym otworzyli bramy miasta na oścież i wpuścili wysłanych przez Czarnieckiego żołnierzy, do których i „nawrócony” Denhoff się był zaraz przylączył.

Brat króla szwedzkiego, książę Adolf Jan, palatyn reński, który właśnie znajdował się w Pakości, otrzymawszy wiadomość o „zdradzie” Bydgoszczy, zapalał gniewem przeciw jej mieszkańcom i spieszenie wyruszył z wielkim wojskiem ku Bydgoszczy. Czarniecki i Weyher, unikając spotkania z przeważającymi siłami wroga, opuścili Bydgoszcz i z lasów pobliskich zaczęli napadać Szwedów, odcinając im dowóz żywności i amunicji. Książę Adolf wnet pohamował swój gniew i mieszkańców zbyt surowo nie ukarał, a ciurów niemieckich, którzy służyli Polakom za pieniądze, wcielił za karę do szeregów szwedzkich — dając im porcję „kijów” zamiast zaliczki... Obywatele, należący do spisku, uszli z Czarnieckim, którego sława rosła z dniem każdym.

Do posiadania Bydgoszczy śnać Szwedzi wielką musieli przykładać wagę, bo przez dłuższy czas mieściła się tutaj ich główna kwatera wojenna. W maju 1656 r. zjawił się w Bydgoszczy sam król Karol Gustaw, aby zebrać swoje wojska i poprowadzić je na Czarnieckiego, niepokojącego Szwedów w okolicy miasta Kcyni. Partyzantka trwała w dalszym ciągu; Czarniecki był nieustrudzony. I znowu w styczniu 1657 r. jawi się król szwedzki w murach Bydgoszczy, chcąc na chwilę wypocząć po znojnym a zawsze bezskutecznym uganianiu się za hufcami Czarnieckiego, który przemyślał nad tym, jakby wojnę przenieść na obce terytorium. Tak się też stało. Dania wypowiedziała Szwedom wojnę i Szwed, jak niepyszny, zaczął uciekać do domu... W czerwcu 1657 roku ściągnął król Karol wszystkie oddziały swoje, rozproszone w Polsce — do Bydgoszczy i zliczwszy je (z 20.000 wojaków pozostało mu bodaj tylko 5.000), dał rozkaz do odjazdu w stronę Danii.

Kiedy właściciel Zamek Bydgoski uległ zniszczeniu, nie da się dokładnie określić. To jednak wiadomo, że zburzony on został w czasie wojen szwedzkich. Księgi grodzkie wspominają, że w dniu 27 stycznia 1657 r. deputacja obywatelska w osobach Stanisława Melerowicza, Marcina Margonińskiego i Andrzeja Cieńskiego, której powierzona była piecza nad wszelką własnością, zjawiła się przed obliczem rajców miejskich, zgromadzonych w ratuszu (mieszkańcem się wówczas na Starym Rynku) i złożyła oświadczenie, że prawem nakazanego rocznego sprawozdania ze swego wóldarstwa przed starostą na zamku dać nie jest w możliwości, ponieważ Zamek Bydgoski częściowo leży w gruzach i przez pożar w perzynę został obrócony, a poza tym nikt w zamku nie zamieszkuje, wobec czego wspomniani obywatele sprawę tę oddają do protokołu zgromadzenia radzieckiego. Z tego oświadczenia jasno wynika, że zamek zburzono przed styczniem 1657 r., najprawdopodobniej podczas powstania mieszczan przeciw Szwedom, w marcu 1656 r.

Po wyjściu Szwedów mieszkańcy odetchnęli nieco, nie na długo, bo morowe powietrze kraj nawiedziło i Bydgoszczy nie pominięło.

W onym czasie sławę Bydgoszczy rozniosło po świecie daleko wydarzenie wielkiej wagi, o takiej historycznej doniosłości, jak nie przymierzając dzisiejsze Locarno... Do Bydgoszczy zjechali na ważne narady polscy mężowie stanu i wysłannicy Wielkiego Elektora brandenburskiego.

Dla lepszego oświetlenia uważamy za stosowne przytoczyć tu niektóre szczegóły, układy te poprzedzających wydarzeń.

Kiedy w r. 1655 Szwedzi najechali Polskę, kiedy zmienna i zdradzająca szlachta i magnaci odstąpili prawowitego króla polskiego, a przylgnęli do najeźdźczego Szweda, wtedy i Fryderyk Wilhelm, kurfirst, pokazał swą lisią skórę i na dwie strony oczukując, działał tak, jak mu było wygodniej. Kiedy Karol Gustaw zajął Bydgoszcz, Poznań, Warszawę i Kraków, wówczas chytry potomek Krzyżaków wszedł z miastami Prus Królewskich w przymierze, aby je obronić, a jednocześnie posuwał dalej znowu ze Szwedami. Na odgłos powstania w Polsce, na wiadomość o obronie Częstochowy i śmiałych napadach Czarnieckiego, podpisał Elektor bez skrępu zdradziecki układ ze Szwedem, z niewiernego lennika stając się jawnym zdracą Polski! Ale odmieniło się szczęście.

Kiedy Brandenburczy (Derffinger ich prowadził) palili i rabowali w Wielkopolsce, hetman Gosiewski wpadł do Prus Książęcych, a Tatarzy rozpuścili swe „zagony” aż po sam Królewiec, mordując i paląc wszystko

co napotkali po drodze. Widząc co się święci, że i Polacy nieomal z całej Polski Szwedów wygnali, Fryderyk Wilhelm zaczął się krzątać około własnego ocalenia. Wierność umowom nie była cnotą domu Hohenzollernów. Ledwie związany ze Szwedem, już wchodził w układy z Janem Kazimierzem, tak czyniąc kilkakrotnie. Tym skorzej przeto gdy go zastraszyły wojska polskie we własnym domu, rozpoczął nowe układy, a faktorował mu w tym zdradca Bogusław Radziwiłł. Zdradzając sprzymierzeńca Karola Gustawa, podpisał Elektor w Welawie (10 września 1657 r.) traktat wieczysty z Polską. Na wieczne czasy otrzymał Elektor wyzolenie Prus Książęcych od hołdu, a różne ziemie oraz Elbląg w zastaw. Zastrzeżono też, że po wygaśnięciu „wszystkich” linii domu brandenburskiego Prusy wrócą do Polski. Elektor przysiągł za siebie i następców swoich, że w żadne przymierza otwartym lub tajemnym sposobem z uszczerbkiem Rzeczypospolitej wchodzić nie będą...

Jan Kazimierz podpisał ów „pakt bezpieczeństwa” ze łzą w oku w Bydgoszczy dnia 6 listopada 1657. gdzie osobiście się spotkał z Fryderykiem, celem obustronnego zaprzysiężenia traktatu welawskiego.

Między wysokimi urzędnikami brandenburskimi przystąpił i Bogusław Radziwiłł na stopniach kolegiaty Jezuitkiej do całowania ręki królewskiej, lecz Jan Kazimierz wzdrygnął się i spieszenie ją usunął...

Posłuchajmy, co kronikarze ówczesni o zjeździe bydgoskim jeszcze opisują: *Na wieść, iż przyjeżdża do nas król Jan Kazimierz ze swą małżonką, światłą Marią Ludwiką, i całym orszakiem, na gwałt zaczęto sposobie komnaty zamku bydgoskiego, atoli okazało się, że nielatwo doprowadzić zamek do porządku, wobec czego zwrócono się do Ojców Jezuitów z prośbą, aby oni Parze Królewskiej i innym dostojnym gościom u siebie gościny użyczyli. Jako się stało. Kolegiata Jezuitcka zajmowała onego czasu całą przestrzeń między ulicami Starofarną a Niedźwiedzią, tam gdzie dziś magistrat i muzeum się mieści, tudzież część wschodnią Starego Rynku.*

Pamiętny był dzień wjazdu Elektora z całą rodziną do naszego grodu. Był to dzień dżdżysty, ponury 30 października. Król i królowa ze znacznym poczem rycerzy wyjechali naprzeciw gościom, z jakie ćwierć mili. Nad brzegiem Brdy nastąpiło spotkanie i powitanie. Wjazd odbył się wśród radośnych okrzyków ludu, przylgającego się niezwykłemu widowisku. Bramą Gdańską, która znajdowała się opodal klasztoru Karmelitów (dziś Teatr), zajęły w pierwie dworskie karety; w pierwszej znajdowały się królowa Maria Ludwika z Ludwiką Henryką, żoną Elektora, w następnych damy dworu, dalej dzieci elektorstwa. Król zaś z Elektorem jechali obok siebie – konno. Minawszy most i ulicę wąską, dostojni goście stanęli na rynku przed Kolegiatą Jezuitcką, gdzie ich przyjęto chlebem i solą.

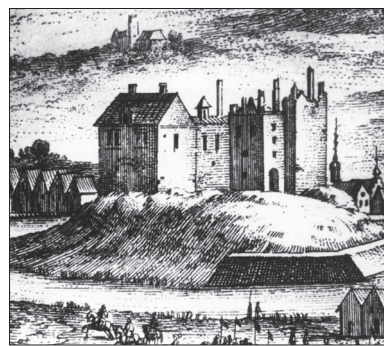
Przez dni kilka odbywały się narady, przepłatane igrzyskami i bankietami. Część gości znalazła jakie takie schronienie na zamku, reszta zamieszkała w klasztorze u Bernardynów i u Jezuitów, bądź też w domach bogatych mieszczan i szlachty. Zjazd był okazały. Przyjechały przebiegłe lisy, jak pełnomocnik cesarza niemieckiego Franz von Lisola, który w niczym nie ustępował dzisiejszym dyplomatom, takim jak Chamberlain, twórcą paktu lokarnieńskiego. Albo von Homerbeck,

długoletni poseł brandenburski na dworze warszawskim, albo Otto von Schwerin, powiernik kurfursty. Zjawił się również mądry burmistrz miasta Gdańska – Adrian von der Linde, wierny Koronie Polskiej mimo kuszących obietnic elektora i jego wysłanników.

Groźbą i prośbą wymuszali Prusacy dla siebie jak najkorzystniejsze warunki. W przeddzień podpisania umowy zjawiły się pod murami Bydgoszczy zbrojne hufce brandenburskie i zaczęły atakować oddziały polskie rozlokowane po wsiach najbliższych. Któryś z historyków niemieckich posadza królową Marię Ludwikę, że to ona – „znana intrygantka” – chciała Elektora z całą świtą, wziąć w pojmanie, aby nie dopuścić do zawarcia traktatu upokarzającego jej dumę. *Jeśli takie istotnie były zamiary naszej królowej, w co atoli powątpiewamy, gdyż ruchawka była raczej przez doradców Elektora sprytnie zainscenizowana, to uchylić trzeba czoła przed tą kobietą, która więcej śnać miała rozumu aniżeli jej małżonek, człek słabej woli.*

Po wzajemnych przeprosinach, traktat o wieczystym przymierzu ostatecznie w dniu 5 listopada obie strony podpisały, a dnia następnego uroczystie pod gołym niebem na rynku, koło kościoła Jezuitów, przysięgą usankcjonowały.

Ogromnie, rozumie się, z siebie zadowolony Elektor – zaraz potem odjechał. Daleko, za Poznańską bramę, na Okole odprowadził go król Jan Kazimierz; tylko królowej nie było, bowiem zaniemogła, nie chcąc się przymuszać do kłamanej szczerości rozstania z takim... gościem.



Bydgosko-welawski traktat stał się kamieniem węgielnym potęgi butnej Germanii, co z bólem serca przyznać każdy musi. I dobrze się stało, że tablicę „hańby” z murów gmachu pojezuickiego w r. 1920 usunięto...

I pomyślałby kto, że już Szwed nigdy do Bydgoszczy nie zajrzy po tej wielkiej chwili... Otóż zgotował nam na wiosnę 1658 roku niespodziankę. Opuszczając Polskę, by ruszyć do Danii, Karol Gustaw pozostawił dość silne załogi w Toruniu i Grudziądzu. W Toruniu na czele wojsk szwedzkich stał generał von Bülow. On to – po wyjeździe monarchów i gości – uplanował śmiały napad na Bydgoszcz.

W mieście znajdowała się zaciężna piechota niemiecka na służbie u polskiego króla, około 300 ludzi, należących do chorągwi Butlera. Dowodził nią kapitan Jakób Völkersahm, strzegąc pilnie trzech bram miejskich i zamku, którego ruiny przedstawiały obraz nieszczęśliwy. Generał Bülow dowiedział się od szpiegów, że w Bydgoszczy od kilku dni wszyscy biorą udział w weselu pewnej możnej szlachcianki i że tego przytem spijają różne miody i małmaje, że aż im się ze łbów kurzy. Dalej więc, kazał Szwedom sięść na koń i w 800 chłopów podeszli od strony Torunia i nocą (17 maja) użyli fortelu, by wtargnąć do Bydgoszczy.

Niczego nie przeczuwając przechadzała się straż u Kujawskiej Bramy, wtem rozległ się tętent kopyt końskich i z ciemności zaczęły się wylaniać jakieś postacie.

– Halt! Wer da? Stójcie! – zawołał żołdak niemiecki, gotując broń do strzału.

– Gońcy królewscy. Najjaśniejszy Pan wraca dziś z łowów, otwórzcie bramę... (Istotnie Jan Kazimierz przebywał w tym czasie w Czarnkowie, często zapuszczał się do kniei, a o cztery mile od Bydgoszczy byłby raz wpadł, w ręce Szwedów).

– Pokażcie paszport! – odezwał się drugi strażnik, który był już nadbiegł.

– Zaraz go dostaniecie, mają go tamci, co właśnie nadjeżdżają...

I rzeczywiście, coś dwunastu jeźdźców przycwałowało, a kiedy zeskoczyli z koni i strażnik ponowił swe żądanie pokazania mu paszportu, przeskoczyli przez drąg zaporny u wylotu bramy i powalili strażników na ziemię. Rozległy się strzały i zabłyśły klingi szablów w powietrzu. Opanowawszy bramę i położywszy trupem kilku pod Blankami, galopem szwadron Szwedów wpadł w ulicę Długą. Prawie że jednocześnie oddział piechurów zakradł się przez parkan klasztoru Bernardynów i wtargnął tamtędy do zamkowej rudery, gdzie tylko na słaby opór napotkał.

Z dwu stron zatem weszli nieprzyjaciele krótko przed wschodem słońca zniemacka do miasta. Wywołało to popłoch. Zbudzono ze snu kapitana Völkersahma, który lożował w zajeździe Burzyńskiego przy Starym Rynku (gmach z chorągiewką blaszaną na wierzchołku, gdzie dziś Dom Konfekcyjny się mieści). Szybko wybiegł nasz „bohater” na ulicę, zwołując żołnierzy, lecz smutny widok przedstawił się jego oczom: ulicą Mostową i od strony Jatek napierała szwedzka piechota, z drugiej strony nadjeżdżali rajтары.

– Dzieci, nie dajcie się! – zagrzewał wódz swą trwożliwą drużynę do wytrwania, ale ta poczęła pierzchać. Pistoletem w jednej i drugiej dłoni uitorował sobie drogę od Ratusza na powrót do swej kwatery, gdzie zarygłował bramę i zaczął z góry z okien strzelać razem z kilku ciurami, który go nie odstępowały.

– Poddajcie się! – wołali Szwedzi. – Nic wam się nie stanie, gardłem nie zapłacicie...

Nasz kapitan ukazał się w oknie z krucicą w ręku i dumnie zawołał:

– Byle drabowi nie poddam się, wara ode mnie! Jeśli jest oficer między wami niech się przybliży.

I wystąpił z tłumu pospólstwa jakiś „starszy” z niebiesko-żółtą, z opaską na rękawie.

– Jestem kapitanem, poddajcie się rycerzu, dalszy opór i tak jest daremny, bo miasto i zamek w naszym ręku...

Völkersahm przekonawszy się, że wobec przemocy nic nie wskóra, rozwarł drzwi swego domu i złożył broń.

Szwedzi uprowadzili jako jeńców komendanta miasta, pewnego porucznika, chorążego, inżyniera i 80 ludzi, a prócz tego wpadł im w ręce łup niespodziewany — transport (30 wozów z kufami!) wina hiszpańskiego, który szedł z Gdańska do Warszawy. Zastawiony stół weselny, jadała w bród i dobry napitek bardzo im posłużył, a nadto duże stado bydła z sobą do Torunia zabrali. Bydgoszcz zatrzymać nie leżało w planach Bülowa, który otwartego spotkania z Polakami unikał.

Po latach smutku i niedoli, jaka na

kraj spadła, nareszcie w r. 1660 rozbrzmiały dzwony, głoszące zawarcie pokoju w Oliwie. Niebawem zjechała i do Bydgoszczy komisja rządowa, by naczynnie stwierdzić szkody wojenne.

W archiwum miejskim przechowywany do dziś opis lustracji z roku 1661, z którego dowiadujemy się, że Zamek Bydgoski w czasie wojen szwedzkich minami podłożonymi zupełnie został zburzony, a budynki spalone, tak, iż nie może być mowy o tym, aby tam kto mógł mieszkać.

Dosłownie opis ten w ówczesnym polsko-lacińskim stylu brzmi: *„Teraz per iniuriam belli Suetici minami funditus rozerwany y spalony, tak, ze... do rezydencji sposobności niemasz”.*

Starostwo bydgoskie atoli istniało w dalszym ciągu. Starostowie przenieśli się ze zamku do folwarku pobliskiego „Grodztwem” zwanego.

I jeszcze raz Szwedzi do Bydgoszczy zajrzeli 14 czerwca 1703 roku. Pułkownik Jakób Borenskjöld stanął tu w 600 koni i gościł u Bernardynów nieproszony przez całe trzy tygodnie. Jesienią przybyły nowe oddziały, które brały już wszystko bez pytania.

Gołe mury starego zamku służyły następnie za schronienie dla koni Moskali i Mongołów, saskich dragonów i pruskiej konnicy, aż wreszcie w październiku 1773 r. robotnicy i majstrowie zaczęli motykami rozbijać ściany i prochem rozsadać kamienne głązy, by je na taczkach przewieźć na drugą stronę rzeki, tam, gdzie „Wielki” Fryderyk budował koszary dla swoich huzarów. (Na tym miejscu dziś wznosi się gmach dyrekcji poczt. Za czasów pruskich ulica ta nazywała się Koszarową).

Koło ruin zamku zaczęli się 2 października 1794 r. dzielni żołnierze Henryka Dąbrowskiego i w tym oto miejscu, najmniej zabezpieczonym, najpierw weszli do miasta (szli bowiem z czterech stron), staczając z Szekulym krwawą walkę na Rybim Rynku, i na Podwalu. Bitwa, jak wiemy, zakończyła się naszym zwycięstwem a śmiercią wodza Prusaków. Szekulymu kula armatnia urwała nogę. Znalaziono go w zaułku blisko spichrzów, dogorywającego.

W magazynach pruskich w Bydgoszczy Dąbrowski znalazł takie stopy sukna i skór, że całą swą kilkotysięczną armię przydział na zimę i obuł dostatnio.

Później znów Niemiec stapał po tych rumowiskach, gdzie tyle krwi obcej i naszej serdecznej przez wieki spłynęło. I nie uszanowali najeźdźcy tej naszej drogiej pamiętki, która przetrwać mogła jako żywy pomnik jeszcze dalsze pokolenia, lecz 1895 r. sprzedali zamek na rozbiórkę pewnemu przedsiębiorcy – za 7500 marek.

Z zamczyska nie ma już śladu, chyba gdzieś kamień w fundamencie. Na historycznym kawałku ziemi, obficie potem i krwią nasiąkłym, owitym marmarzem barwną wstęgą – dziś wznoszą się szafasy naszych wioślarzy, kwitną róże, pną się bluszcze i powoje, gdyż tu jest piękne ogrodnictwo Floriana Figurskiego, a obok pocztarnia i plac do karuzeli, zaś tam, gdzie przez most zwodzony nad fosą, niegdys książęta i sławni rycerze na dziedziniec zamkowy wjeżdżali, znajduje się zaciężna knajpa „Stara Bydgoszczą” zwana...

O tempora, o mores! O czasy! O obyczaje!

Stanisław Nowakowski

Tekst z książki „Królewski podarunek i inne opowieści prasowe”, Warszawa 2007



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktorija Moczek
Aplikant
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

Monika Zytomierska
mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



MBL

Redovisning & Konsulting AB

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mbredovisning.se



Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

EKSKLUZYWNA OFERTA

OGRANICZONY CZAS! 499 kr + ATB

Cena Zwyczajna : ~~2140~~ kr + ATB

GABINET DENTYSTYCZNY

- Higiena, usuwanie kamienia
- Pomoc w nagłych przypadkach
- Endodoncją, chirurgia, protetyka
- Konsultacje, badania, diagnostyka

Przez ograniczony czas wszystkim nowym pacjentom oferujemy badanie stomatologiczne w tym prześwietlenie, czyszczenie kamienia, polerowanie i leczenie Airflow za 499 kr.

Zarezerwuj swój termin dziś i zainwestuj w swój jaśniejszy i zdrowszy uśmiech.

Masz pytania? Zapraszamy do kontaktu!

Nynäsvägen 319
122 34 Stockholm Enschede 072 022 5580 eurotandklinik.se

KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.
Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com

KANCELARIA ADWOKACKA

ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania, zakładanie
i obsługa prawna firm, prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z
kosztów sądowych (rättshjälp, rättsskydd).

Advokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: 08-679 65 31
Fax: 08-458 11 27